

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:	
MIEJSCOWA kwartalnie	4 złr. 50 cent.
miesięcznie	1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:	
miesięcznie	2 „
kwartalnie	6 „
W państwie Austriackim	6 złr. — ct.
do Prus i Królestwa niemieckiego	— „
Francji	— „
Belgii i Szwajcarii	po 7 złr. 50 cent.
Włoch, Turcji i krajów Naddu.	— „
Serbii	— „

Wzrost pojedynczy kosztuje 10 cent.

## Od administracji.

Przedpłata na rok 1879 wynosi w miejscu rocznie 18 złr. na prowincji 24 „ na I. kwartał 1879 w miejscu 4 złr. 50 ct. na prowincji 6 „

Upraszamy o wcześnie przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

W fejtynie ukaza się z dniem 1. stycznia nowa oryginalna powieść J. J. Kraszewskiego p. t. „**Dajmon**“ i dalszy ciąg rozpoczętego studium dr. H. Jasieńskiego (autora „Nedzy na Rusi“), „**Kobieta w XIX. stuleciu**“.

Ci z naszych prenumeratorów, którzyby chcieli nabyć powieść kaukaską W. Masłowskiego p. t. „**Zela**“, której cena księgarska wynosi 2 złr. 40 ct., oraz odbitkę powieści, którą obecnie drukujemy w fejtynie, a która w handlu będzie kosztowała 3 złr., otrzymają obie te powieści za naszym pośrednictwem za 2 złr. 40 ct., którą to kwotę nadzysłać można wraz z prenumeratą na „Gazetę“.

Lwów 27. grudnia.

(Cisza świąteczna. — Zebranie Rady państwa. — Ministerstwo dotychczasowe ma pozostać i nadal, aż do nowych wyborów. — Potępienie Schönerera. — Dr. Kabat, ojciec, i Kabat syn. — Ucieczka Szyr Alego do Balku. — Formowanie nowej armii z Moskali i Turkomanów. — Przewidywana zmiana wezyra. — Starcie cara z carewiczem.)

W wewnętrznych sprawach Austro-Węgier przez czas świąt Bożego Narodzenia nie zaszło nic nowego. Kiedy Rada państwa znowu się zebrała, nie jest pewnym. Jedni wyznaczają pierwsze posiedzenie posiedzenie na dzień 16. stycznia, inni na dzień 20. stycznia. Również co do utworzenia nowego ministerstwa zupełna panuje niepewność. Ministerjalny Sonn- und Feiertags-Courier przemawia za pozostawieniem dotychczasowego ministerstwa aż do nowych wyborów. Środowe pisma centralistyczne, nawet opozycyjne rozpruwają się w patriotycznie austriackim, potępiając Schönerera za jego przemówienie w Radzie państwa, w którym nadmienił, iż coraz więcej Niemców austriackich pragnie przyłączenia do cesarstwa niemieckiego. Musiało to przemówienie bardzo zaskoczyć centralistów w sferach wyższych, więc chociaż późno, gromy rzucają teraz na Schönerera, aby ożnać, iż nie wspólnego nie mają z jego przekonaniami.

## SZKICE KAUKAZU.

(Z życia Abchazów i Swanetów)

przez

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ostatnie dźwięki tej pieśni umilkły za drzwiami więzienia. Milczyn poszedł domu, a na ulicy koło kryminalu wrpede wszystko do dawnego porządku wróciło. Ubawiony się kosztownym bliźniego, Ormianie w doskonałym humorze rozszli się po swych sklepikach, aby usiąść po turecku na r... im dywanie, palić kaljan, pić czarną kawę, głęboko rozmyślać o swojej wielkości, dystynkcji, o swym dobrym tonie, — o tych słowach przymiotach, które tak bardzo od innych różniły się ludzi, jak na przykład biały od czarnego różni się koloru. Myśli te usposobiły ich coraz przyjemniej, coraz bardziej serca ich przepełniały się radością i dumą, aż wreszcie jeden z nich wybuchnął z nadmiaru tych uczuć:

— U!... pa!... pa!... pa!...

I tysiąc głów podniosło się do góry, zaczęło się powoli kiwać z prawa na lewo, a tysiąc ust z całej pierśi powtórzyło ten krzyk. I zawrzasła ulica, aż okna się trzęsły:

— U! pa! pa! pa!...

Wrzask ten jak orkanu wycie przeleciał nad miastem, uderzył o skały, — i skały go powtórzyły: nawet one zachwyciły się doskonałością ormiańską!

Nie zachwycił się nią zapewne jeden tylko Iminbej i to pono dlatego jedynie, że nie miał czasu. Wchodząc do więzienia mruknął przez zęby, że swego im nie daruje i chciał jeszcze obrócić się, aby odpowiednim ruchem potężnej swej pięści dać im do zrozumienia, czego się od niego mogą spodziewać, kiedy w tem, między więźniami dostrzegł znanego mu trochę czapara, którego obecność w kryminalu bardzo go zdziwiła. Od razu o Ormianach zapomniał i bacznie zaczął się przypatrywać temu czaparowi.

Iminbej znał go, bo kogoż on nie znał? Z całą pewnością mógł twierdzić, że znał wszystkich z tej tylko kategorii ludzi,

którzy dopiero w nocy, jak krety z nor swych wypielzali, aby napelnić przytulki rozpusty, pijactwa i zbrodni. Tam właśnie dość często widział owego czapara, jednakże poznać się z nim nigdy nie miał sposobności; wiedział o nim tyle zaledwie, że był to zbrodniarz najczystszej wody, nieskończenie zuchwały, zrzeczny i przebiegły, prawdziwy herszt łotrów, godnych szubienicy.

Jakie nieszczęście przywiodło go do kryminalu, z kąd nieunikniona dlań droga pod stryczek? — myślał Iminbej, patrząc na czapara. — Hum!... Śmiało rzec mogę, że taki ptaszek jeszcze nie wisiał na uruskiej pędli!... Radość z pewnością katowi w pięty pięć będzie!... Ale... hum!... Nie znam go wprawdzie, zawsze jednak mam z nim więcej wspólnego jak z Urusami i katem... Zachodzi między nami jakieś koleżeństwo... Zobaczymy!... Dlaczegożby nie mógł porządnemu człowiekowi pomóc?... Co mi zaszkodzi? Przynajmniej z czystym sumieniem będę mógł powiedzieć, że siedziałem w kryminalu nie dla własnej tylko przyjemności! H...! Zobaczymy, zobaczymy!

Tak rozmyślając Iminbej siedział wzdłuż ciemnego korytarza krokiem pewnym, jakby po własnym przechadzał się domu. Bo że rzeczywiście był tu już nieraz, znał wszystkie porządki i zupełnie z niemi się godził, znał zwyczajne i słabostki dozorców, z twarzy naczelnika czytał gdyby z książki i w powietrzu więziennem smakował ogromnie, służyło mu ono, jak innym naprzykład służy atmosfera bankowa. A gdy wszedł do obszernej izby, pełnej dymu i cuchnącej pary, owoi go niejasne jakieś, a błogie wspomnienia, jakby po długim tulaćwie pod rodzinną strzechą powrócił. Wszystko tu było takie, jak zostawił, — stare, dobrze znane, mające dla niego pamiętkową wartość. Patrząc w okło, zdawał się witać stare graty, co od niepamiętnych czasów izbę tę napelniały. Oto duża kadz na śniecie i różne nieczystości, — cuchnąca, z oberwanem uchem, — stała tam, gdzie i dawniej... nieraz, gdy kole przychodziła, Iminbej ją wynosił, wypróżniał, oczyszczał i, nazad przyniosłszy, stawiał na to samo miejsce. Dziesiątki lat minęły, a ten porządek nie zmienił się ani na włos... Oto znowu szerokie ławy, czarne ze starości i lśniące od częstego użytku; były tu wszystkie i na swych odwiecznych miejscach stały, a jak dawniej, tak i teraz pod nimi kurz łokciowy leżał i wisiał

A jakże łatwo wywołać ją może w armii, posiadającej zaledwie 20%. Anglików, w reszcie zaś złożonej z rozmaitych plemion indyjskich. Niech no zaś wybuchnie demoralizacja — któż wtedy zdoła przewidzieć, jakim ona echem odbije się i w Indiach i w samej nawet Anglii. Czyż przy sprzyjających warunkach nie może w Indiach wybuchnąć rewolucja, a w Anglii zmiana gabinetu, upadek Beaconsfielda a wejście ponownie na widownię Gladstona i innych przyjaciół Moskwy?

Tak rozumują Moskale i ze wszystkiego jest widoczne, że uorganizowawszy wojnę afgańską, nie myślą, pomimo świeżo zawartego z Anglią kompromisu, dać tak prędko za wygraną. Dążeniem ich jest wojnę afgańską jak najbardziej przedłużyć, jak najwięcej ją przewlekąć, bo z takiego przewleknięcia sprawy w najgorszym nawet razie zysk pewien osiągnąć mogą, a nie ryzykują nic stracić. Już fakt ten, że wojska afgańskie nigdzie na serją nie starły się z angielskimi, lecz ciągle im ustępowały z drogi, każe przypuszczać, że w planie, podsunietym przez Moskwę Szyr Alegu, przebiega dążność partyzanckiego prowadzenia wojny, dążność nuzenia Anglików, a nie bicia ich w otwartem polu.

Ucieczka Szyr Alego do Balku jeszcze lepiej i jasniej uwiarydla te dążności. Złożyła bowiem dowód, że Moskwa, która w żaden sposób nie mogła wojsk swych posłać na pomoc emirowi do Kabulu, uciekała się do wybiega, emira ścigając ku granicy swojej, aby tutaj niezacznie, pod pretekstem formowania armii z Turkomanów, objąć dowództwo nad moskiewskimi legionami ochotników. Można się więc teraz spodziewać, że wojna afgańska nie tak prędko ustąpi z pola i że jeszcze niewiedzieć do jakich dorośnie komplikacji!

Podczas świąt zaszły podobno także rozmaite komerate w Konstantynopolu i w Petersburgu, rozumie się w sferach rządowych. Obiegają wieści, że Chajreddin basza ma ustąpić i że miejsce jego w wywyższenie zajmie Said basza. Jednakże — dodają — obawiać się niepotrzeba, aby Said popłynął ku Moskwie, bo właśnie złożył on podobno nowy dowód antimoskiewskich dążeń w tem, że wywymógł na sułtanu uwłaskawienie Sulejmana baszy, przesładowanego przez całą klikę moskiewską.

W Petersburgu miała podobno miejsce jakaś skandaliczna awantura między carem a carewiczem. Carska policja wpadała na trop, że owe demonstracje studentów były przez agentów carewicza wywołane i obstarowywane. Ząd starcie między carem i jego synkiem o... doszło szeroko w Petersburgu mówią i na skutek którego budują znowu nadzieje, że car złoży koronę i ustąpi miejsca synowi.

## Stańczykowski: „Z sejmem.“

I.

Podczas ostatniej sesji sejmowej trzech posłów z wschodniej Galicji, Polanowski, Torosiewicz i Apolinary Jaworski, wstąpili do sejmowego klubu stańczyków, a zpoza sejmu już przystąpił do stańczyków dr. Julian Czerkaski, gdy w skutek wotum nieufności wyborców musiał

złożyć mandat poselski. I oto są ci mENERZY, którzy w interesie stańczyków prowadzą walkę przeciwko opozycji, nie godzącej się z dworską polityką delegacji.

Pierwszy z nich, Polanowski, sam się bije w piersi, iż niedorzeczność popełnił, wzywając współobywateli do przeniechania „Gazety Lwowskiej“. Głośno to oświadczał we Lwowie właśnie wtedy, gdy hrabia Stanisław Tarnowski w „Przeglądzie Polskim“ wychwalał jego odwagę cywilną! Ale za to Emil Torosiewicz i Julian Czerkaski, jak wszyscy neofici polityczni, jako nowi członkowie zakonu stańczyków, mówią piszą, agitują, gdzie tylko mają sposobność. Torosiewicz, bez wszelkiego wykształcenia politycznego i nauki wszelkiej, myśli, iż tą drogą dojdzie do znaczenia. Nie zdolny objąć sprawy publicznej z wyższego stanowiska, z namietnością, nieprzebiegającą w środkach, rzuca się na przeciwników, wyłącznie w zupełne podrzędnych sprawach. Czerkaskiego celem jest wysłać znowu mandat poselski od własności większej, gdy go w skutek zmiany przekonań utracił od wyborców miejskich. I w tem staraniu się w mowie swej kandydackiej posunął się tak daleko, jak dotąd żaden Stańczyk — posunął się nie śmiał, bo apelował do interesów materialnych własności większej, mających zostawać w sprzeczności z interesami mieszkańców miast. Podsunął szlachcie, że miasta dają do powstania, bo po powstaniu miasta materialnie jeszcze się wznoszą, podczas gdy szlachta materialnie traci! A więc szlachta powinna się opierać wszelkimi tendencjami, poczyni w miastach jako przynależność lub mogący jej przynieść straty materialne. Potworniejszego dotąd nikt jeszcze w całej Polsce nie wymyślił. Jest w tem zamiar rozbicia całego społeczeństwa polskiego na to jedynie, aby dr. Julian Czerkaski na tej podstawie mógł otrzymać mandat poselski. Późna się jednak na tej palupce szlachta brzożajsza i pusiła z kwitkiem kandydata. Tego znanego było nawet najkonserwatywniejszemu! Kandydat stańczykowski upadł, a wybrany został kandydat, który przeciwny wprawdzie jest secesji, potępia ją; który oświadczył się za zasadą solidarności, ale nie zgadza się na politykę większości delegacyjnej, a co najważniejsza żąda, jawności obrad Koła i aby delegacja użyła program, gdyż brak jej programu!

Alęż zasada solidarności na podstawie programu i przy jawności obrad jest właśnie to, czego się dzienniki lwowskie, czego się wszystkie głosy opozycyjne domagały, czego się domagał i secesjonista przedkładając projekt zmiany regulaminu. Więc w gruncie rzeczy, skoro pan Alfons Czajkowski żąda od delegacji jawności i programu, to pomimo tego, że przyjmuje zasadę solidarności jako obowiązującą, stoi w jednym szeregu z dziennikami lwowskimi.

I niech nikt nie myśli, ażeby i delegacja sama nigdy nie poczuła potrzeby programu. Przeciwnie, większość jej uznawała tę potrzebę, wybrała ją nawet komisję do ułożenia programu. Komisja ta zajęła się pilnie tą sprawą, mnożąc odbywała posiedzenia, sformułowała nawet program, lecz gdy zapowiedziała na posiedzeniu Koła, iż na następnem posiedzeniu program przedłoży, Koło po dłuższej debacie ucha-

liło, że już programu nie potrzeba. Dla czego?.. Pośród narad komisji programowej zaszedł fakt, który miał tę potrzebę usunąć. Odjęto najważniejsze prawa krajowej Radzie szkolnej, a Koło w skutek tego uchwalilo, podjąć stanowczą opozycję przeciw ministerstwu i jego partii w Radzie państwa, przeciw całemu systemowi. Skoro uchwaliliśmy — argumentowano, — iż mamy iść w stanowczą opozycję przeciw ministerstwu, to mamy już i program. Innego programu już nie potrzeba, — i program, przez komisję opracowany poszedł do kosza. Polecono zarzecz Dunajewskiemu i Czartoryskiemu, który należał b... do komisji programowej, wystąpić z stanowczą opozycją przeciw całemu systemowi przy rozprawach jeneralnych nad budżetem. Co się dalej stało, wiadomo. Dr. Dunajewski zamiast stanowczą opozycją, powiedział mowę, za którą mu wszyscy ministrowie dziękowali, Czartoryski musiał zmodyfikować znacznie swe przemówienie, ażeby nie stanąć w jaskrawej sprzeczności z poprzednim mową polską, a w dalszym ciągu swego żywota delegacja zapomniała zupełnie o uchwale stanowczej walki przeciw ministerstwu i całemu systemowi centralistycznemu, tj. odstąpiła zupełnie od programu niby, jaki w tej uchwale zawierał się miał, i doszła do bezwzględnego popierania każdego ministerstwa, na każde skinięcie sfer wyższych, co obecnie autor „Teki Stańczyka“ w świeżo wydanej broszurze: „Z sejmem“ jak najdoskonalszy, najwięcej polski program ogłasza, którego się cały naród na podstawie uchwalonej przez Koło sejmowe zasady solidarności trzymać, ma obowiązek.

Krakowscy stańczycy podlegali ciągle tujejszych do prowadzenia walki przeciwko opozycji, nie godzącej się z polityką dworską delegacji naszej, gdyż oni to do tej polityki doprowadzili delegację, uwikławszy ją w swoje sieci. Przez długie lata podnosili rokrośz przeciw wszystkiemu co se... uchwalali, jeżeli im to nie było na rękę. Pr. ... imający jak nurtowali przeciw rezolucji sejmowej, domagającej się większej autonomii dla kraju. Przypominamy jak walczliwi przeciwko przeszłorocznemu adresowi uchwalonemu przez Koło, zarzucając mu iż nie ma najmniejszego znaczenia, gdyż tylko polskie Koło sejmowe a nie sejm formalnie to pleno go uchwalili. Adres ten zawierał program i dla delegacji, program przeciwny tendencji stańczyków, więc podnosili opozycję przeciwko niemu. Ale gdy Koło sejmowe uchwalilo zasadę solidarności, która tylko z powodu, iż zarządził nie wytyczona, do którego z... zasady solidarności dążyć powinna delegacja, natrafila na opozycję, to każde wystąpienie przeciwko tak jednostronnie powziętej uchwale Koła ogłaszając jako bunt, gdyż tylko tak nieokreślona bliżej, bez wytknięcia celu czyli programu uchwalona zasada solidarności mogła być użyteczną dla stańczyków.

A gdy podniesiono, że przeszłoroczny adres Koła sejmowego powinien być w łączności brany z tegoroczną uchwałą o solidarności, a wtedy ta solidarność będzie miała sens, podstawę i wszyscy się jej poddadzą, to stańczycy opierali się takimą pojmaniu rękami i nogami, twierdząc iż te obie uchwały nie mają nic z sobą wspólnego i nie powinno się ich łączyć w jedną komara w obec rany przez tygrysa zadanej! Kieszonkowi złodzieje, tchórze, co się na polach skradacie do otwartej sakki, aby ukraszyć blaszany, zbroje bez cienia honoru, co odważnie tylko śpiącego napadacie i to wtedy jedynie gdy twarzą leży do ziemi, — wy chcecie mnie na równi z sobą postawić? Do ziemi przedemną, ja tu panem!

Ubośda aresztantów mowa Iminbeja, lecz protestować nie mieli odwagi; ponuro, z pod brwi nachmurzonych strzelali oczyma i jeszcze dalej w ciemne usuwali się kąty. Iminbej przeszedł wzdłuż izby i stanął przed czaparem.

— Ty znasz Iminbeja? — zapytał. — On prawą ręką skinię i mury tego więzienia otworzą się przed tobą, a skinię lewą i zawieszysz na stryczku. Wybieraj więc co ci się bardziej podobą!

Czapar dotknął się jego kapoty, wyrażając w ten sposób pokorność, i głowę nisko pochylł jakby chcąc ukryć bijący mu z oczu promień złośliwej radości. Jakoż nikt w nim nie innego nie dostrzegł prócz owej pokory wyrazu i każdy po swojemu zaczął Iminbejowi składać hold posłuszeństwa.

A Iminbej w tej chwili jak wschodni wyglądał despotą. Gdyby mu na ramiona zarzucił mantję jakiegoś króla, koronę włożył na głowę, a do ręki dać berło, to i wtedy nie mógłby wyglądać dumniej, z większym poczuciem własnej godności, jak właśnie teraz, gdy stał przed koroną pochylonym tłumem aresztantów. Na serjo, przedstawiał się jak car wśród łotrów niewolniczej zgrai.

No, no, dosyć już tego! — mówił do broduśnie z pańskim uśmiechem. — Wypijcie teraz wódki na pożytek sobie, a za moje zdrowie molebien odprawcie.

I z temi słowy wyciągnął z zanadru czworograniastą, ogromną flaszkę wódki i duży kawał wędzonej słoniny. Na widok tych przysmaków uderowały się serca aresztantów; potężne „hurra!“ zagrzmięło w izbie, „niech żyje!“ więźniowie krzyknęli i żaden z nich już wcale o opozycji nie myślał, krytykę uważał za świętokradzwo. Anarchisci z natury, zbrodniarze ci odrazu zmienili się w stado baranków, chociaż każdy z osobna podłym wilkiem został.

(C. d. z.)

Kiedy tak siedział pochylony i dumał, ktoś podszedł do niego i rękę położył mu na ramieniu. Iminbej podniósł głowę i otrząsł się jakby myśli odpędzając roje.

Z ironicznym uśmiechem na oddętych wargach, przed nim stał czapar.

— Nie kradnij wilku owiec jeśli się psów boisz! — rzekł on. — A nas nie obrażaj zasnuconą twarzą.

— Robię, co mi się podoba! — odparł góral, podnosząc się dumnie.

— Słyszycie! — zaśmiał się czapar. — Śmiałek z niego nieład!

— Chyba poznać się chce z moją pięścią! — zawołał jeden z więźniów.

— Albo z memi zębami! — dodał drugi.

— Nauczmy go, panowie, djabełskiego tańca! — proponował trzeci.

— Piłkę z niego zrobimy, piłkę! — wrzeszczał inny.

— Tak, tak, — zawołała cała izba, — piłkę z niego! Niech się trochę potłucze!

I, przeskakując przez ławy, aresztanci rzucili się do Iminbeja, który z najniższą krwią usiadł, złożył ręce na piersiach, nogi wyciągnął i gwiżdząc patrzył na wszystkich z uśmiechem. Tego już aresztantom było za wiele. Jak jeden rzucili się na Iminbeja, wyjąc przeraźliwie, i już go mieli zdeptać pod swymi nogami, kiedy w tem on się wyniósł, odeskoczył, porwał jedną ręką czapara, a drugą tego właśnie więźnia, który proponował grę w piłkę, i podniósłszy ich obu do góry, począł nimi machać w powietrzu, rozpedzając więźniów, a kiedy już wszyscy ze strachu i przerażenia usunęli się jak najdalej, wtedy wypuścił swych jeńców i najspokojniej wrócił do swej ławy.

Zdziwienie aresztantów było tak wielkie, że oniemieli zupełnie, a pośród ciszy, co po wrzawie piekielnej nastąpiła w izbie, zabrzmiał szorstki głos Iminbeja.

— Jam tu od was wszystkich starszy! — mówił on hardo. — Jeszcze trzymaliście się fartuchów matczyńskich gdy już tu panował! Młokosy, wronie pisklęta, wy mnie chcecie wolę was narzucić? Mnie, Iminbejowi? A wiecież wy, że wszyscy razem wzięte wasze postęпки, owe czyny śmiałe, bohaterkie, za które tu siedzicie, są w porównaniu z moimi tem, czem ukaszanie



całość. W przeszłym roku uchwały Koła sejmowego nie uważali za wyraz i wolę sejmu, a tegoroczna uchwała jest dla nich *sacro sanctum*! Faryzeusze polityczni!

Dla nas obie uchwały stanowią jedną całość, i dlatego obie razem uważamy za obowiązujące; i dlatego nie przyjmujemy tej interpretacji, jaka stanczycy oderwanej od przeszłorocznej, uchwałę tegoroczną nadają, iż bez względu jaką politykę prowadzi większość Koła, czy ta polityka idzie w myśl przeszłorocznej uchwały lub nie, cały kraj, ba nawet cały naród ma się poddać tej polityce, i ma w myśl jej postępować!

Ale żeby w interesie stanczyków walkę prowadzić przeciw tym przekonaniom, na to na wschodnią Galicję nie wystarczy ani Polanowski, ani Abrahamowicz, ani Torosiewicz, ani Czerkaski. Wprawdzie podług zdania Stanisława hr. Tarnowskiego w *Przeglądzie Polskim* i w broszurze: „Z Sejmem“, najsukcesyjniejszą bronią byłby sposób, podany przez pana Polanowskiego, nieprzenumerowania ani *Gazety Narodowej*, ani *Dziennika Polskiego*, ale przeniechanie *Gazety Lwowskiej*. Oba te dzienniki, według zdania Stanisława hr. Tarnowskiego, musiałby upaść, a wtedy i wygrana stanczyków byłaby zupełna! Zasady stanczyków tym sposobem zaprowadziłby od Krakowa po Zaleszczyki. Byłby raj w Galicji, bo nie byłoby żadnej opozycji! Taki szlachetny pomysł przypaść bardzo do gustu autorowi „Porcji“, owego wyrażenia się o Wiktorze Hugo: Kłamięs jak pies, lub owego wyszydzania bankiera warszawskiego, iż kupił od Matiejki obraz: Bitwa grundwaldzka. On w podobnych szlachetnych konceptach się rozkoszuje! Cóż kiedy po pochwaleniu wniosku pana Polanowskiego sam narzeka, że nikt jego wniosku przyjąć nie chce, wniosku z takim wysiłkiem cywilnej odwagi postawionego! Gdyby ktoś na rynku publicznym wśród tłumu ludzi odbył swą potrzebę naturalną, to pan hrabia Tarnowski gotów wychwalać jego cywilną odwagę, chociażby nawet wychwalany sam się tłumaczył i usprawiedliwiał chwilową swą chorobą! A pochwała czynu i cywilnej odwagi pana Polanowskiego ma istotnie wielkie podobieństwo do tego ostatniego wypadku.

Nie idzie z srodkiem, zaproponowanym przez pana Polanowskiego, a podjętym i zachwalanym przez pana Tarnowskiego, nie wywierają wpływu broszury Abrahamowicza, ani druk mowy, której nie miał Czerkaski w Radzie miejskiej, więc trzeba przyjąć stanczykom lwowskim w pomoc broszurę, lepiej napisaną, jak ich broszury, trzeba rękopisem posłać do Lwowa, tam go jako niby produkt miejscowy wydrukować, i że Lwowa pozostać po kraju. Potem broszurę własną przedrukować się w *Czasie*, jako objaw opinii ludzi rozumnych we Lwowie podnieść wysoko autora i rzecz skończona. Stanczycy lwowscy w broszurach swoich nie dosyć stanowczo napadają na opozycję, nie odważyli się dotąd dworskiej polityki delegacji przedstawiać jako jedyną, najodpowiedniejszy program całego narodu polskiego. Trzeba więc raz to uczynić. Wszak teren przygotowany. Trzeba raz na zawsze złać wszelką opozycję!

Lecz dla nieszczęśliwych stanczyków, rzecz się nie powiodła. Od razu poznano, że broszura nie napisana jest we Lwowie, po nieznajomości tutejszych stosunków i wypadków; poznano dalej, że to pisał stanczyk, po teoriach potępiających np. nawet konfederację barską i powstanie Kościuszki, a po stylu i po powtórzeniu tych samych fałszywych np. o mowie dr. Zuckra, które nigdy nie miały, poznano od razu autora: Tęki stanczyka! — Mityfikacja była źle ułożona!

Autor tej broszury stawia jako zasadę najpierw, która ma z zasady solidarności, uchwalonej przez sejm wypływać, że przeciwko wszystkiemu, co czyni delegacja, nie powinien się w kraju nigdy żaden głos podnosić, że nigdy od delegacji ani dzienniki, ani wyborcy nie powinni się niczego domagać!

A co do polityki delegacyjnej, to stawia znowu zasadę, iż powinna zawsze przeciwko wienkonstytucyjnym obozowi występować, walcząc z nim, bo to jest najcięższy wróg Polaków i polskości i autonomii!

A jednak wychodząc z pierwszej zasady, gani postępowanie dzienników, oponujących delegacji, gdy ta szła i paktowała z obozem wienkonstytucyjnym. Nie spostrzegł się autor „Teki stanczyka“ w jakiej sprzeczności stanął z swą drugą, na dzisiaj stosowaną przez niego zasadą! Gani dalej sejm, że uchwałił rezolucję sejmową, domagającą się rozszerzenia autonomii, i przy-

pisuje to nieszczęście dziennikarstwu, które się tego domagało. Ubolewa nad słabością sejmu, iż uległ tym wpływom, gdyż jak dodaje, następstwem tej rezolucji były bezpośrednie wybory. Niemcy wiedzenie uchwalili je jako odpowiedzi na rezolucję galicyjską — wola autor broszury! Gdyby nie rezolucja sejmowa — pisze — nie byłoby bezpośrednich wyborów, kraj nie byłby utracił jednego, najważniejszego swego prawa autonomicznego.

A całe to nieszczęście przypisuje dziennikarstwu, domagającemu się rozszerzenia autonomii!

Tak to fałszują Stanczycy historię na własny użytek, i to historię najświętszych lat! Wszak rezolucja sejmowa doprowadziła do wystąpienia delegacji naszej z Rady państwa, gdy ta w komisji ją odrzuciła, a wystąpienie to spowodowało rozwiązanie Rady państwa, upadek centralistycznego ministerstwa, powołanie do steru Potockiego a potem Hohenwartha, który przeprowadził ustrój federacyjny w Austrii, przy którym Galicja byłaby jeszcze obszerniejszą otrzymała autonomię, niż sejm żądał w rezolucji swej!

A upadku ministerstwa Hohenwartha i przyjscia do steru centralistycznego ministerstwa nie spowodowała opozycja antycentralistyczna dziennikarstwa lwowskiego, ani uleganie sejmu jego wpływom, ani rezolucja sejmowa, lecz nagle, olbrzymie się wzmożenie cesarstwa Niemieckiego przez pokonanie Francji. Austria zmuszona była poddać się wpływom Niemiec, akomodować się im i na nowo ster państwa oddać Niemcom. Bismarck, nie chciał ministerstwa Beusta i Hohenwartha!

A gdy centraliści przyszli znowu do steru, to nie z powodu rezolucji sejmu galicyjskiego, ale z obawy, aby się nie powtórzyła polityka Hohenwartha, zaprowadziła bezpośrednie wybory.

Ale Stanczykom trzeba było usprawiedliwić bunt swój przeciw sejmowi w sprawie rezolucji, i trzeba było nastraszyć dzisiejszych posłów wykazując im, iż ówczesne uleganie sejmu opinii publicznej było szkodliwe dla kraju, więc i dziś nie trzeba słuchać objawów opinii. — W tym celu sfalszowali historię rezolucji i jej następstw w tak potworny sposób!

Historia rezolucji sejmowej domagającej się rozszerzenia autonomii krajowej jest istotnie smutną lecz z zupełnie innych powodów. Nurtowania przeciw niej stanczyków doprowadziły do zaniechania jej, do opuszczenia jej sztabu. Sejm i kraj powinien był ciągle przy niej stać i wyczekać sposobności, aby się jej przeprowadzenia podjąć można. Bezpośrednie wybory nie powinny były skłaniać do abdykacji z rezolucji. Czyż przy ugodzie austro-węgierskiej nie można było podjąć rezolucji gdyby jej się było nie opuszczać! Albo przy teraźniejszym przesileniu, w którym polskie głosy rozstrzygały nie można było pokusić się o wyługowanie ustępstw na podstawie rezolucji? Ale do takiej polityki dzisiejsza delegacja właśnie dla tego jest niezdolna, że w niej stanczycy rej wodzą.

W każdym razie tak długo nie poważano się krajowi naszemu odjąć żadnego prawa, na bytęgo przedtem, jak długo kraj domagał się rozszerzenia autonomii na podstawie rezolucji sejmowej. To domaganie się było najlepszą obroną nabytych już praw krajowych. Centralizm ograniczał się wtedy na odpór tych domagań. Oddając delegacja sama zacięła rezolucję w kosz, i zaprzestała się domagać rozszerzenia autonomii, wzięła się do obcinania praw, nadanych przedtem krajowi!

## Korespondencje „Gaz. Narod.“

Z Szwajcarii 22. grudnia.

Niezadowolnienie z obecnej liberalnej konstytucji szerzy się pomiędzy ludem szwajcarskim. „Kulturkampf“, który ta konstytucja zrobiła moźnym, zniechęcił do niej wszystkie katolickie kantony. Zarzucają jej bez słuszności, iż wolność sumienia i obrządku na zasadzie nowej konstytucji w ten sposób jest wykonywana, iż korzystają z niej mogą tylko bezwyznaniowcy i protestanci, nie zaś katolicy.

Nieukontentowanie z prawa szkolnego, w którym przymus posunięto aż do ograniczenia praw rodzicielskich, jest również bardzo znaczącym.

Dziwna i niewytłomaczona rzecz, iż od czasu gdy przymus szkolny despotycznie zaczął być

wykonywany, oświata zaczęła upadać, a procent rekrutów nie umiejących czytać i pisać znacznie się powiększył. Fakt ten jednak należy przypisać nie przymusowi, lecz zbytecznemu przeciążeniu naukami dzieci, w szkołach bowiem elementarnych wykładają przedmioty nierozumiałe dla umysłów jeszcze nierozwiniętych.

Nowa z 1874 konstytucja zniósła karę śmierci i karę róż. Rząd zwrócił baczną uwagę na więzienia, poprawił los więźniów i oddał ich pod opiekę różnych towarzystw humanitarnych. Zamiast jednak poprawy nastąpiło zdziwienie o byczajów i zbrodni poczęły się mnożyć z przerażającą szybkością. Za mojej pierwszej w Szwajcarii bytności, wypadki morderstwa były niezmiernie rzadkie i podróży mógł bezpiecznie z największą sumą pieniędzy podróżować, zapuszczając się sam jeden bez przewodnika w najcięższe i najmniej dostępne górskie doliny; dzisiaj, po latach czternastu, podróż samotna mniej jest bezpieczną, o morderstwach zaś rozpisują się miejscowe dzienniki nieomal w każdym numerze. Na jednym tylko więzieniu w Muri (w kantonie Aargau) powieśa biała chorągiew na znak, iż cele więzienne są próżne, wszystkie zaś inne przepełnione są zbrodniażkami.

Świeżo znaleziono powieszono trupa małej dziewczynki. Zbrodniarz zgwałcił ją i później odebrał jej życie. Ujęty przyznał się, iż dwadzieścia kilka popełnił zbrodni na małych dziewczynkach. Oburzenie pomiędzy ludnością było tak wielkie, iż najazt przy ujęciu zbrodniarza zebrała się ludność w okolicy Toggenburga i uchwaliła petycję do sejmu związkowego o zniesienie 65. paragrafu konstytucji, który uśmiał karę śmierci. Petycja pokryta została 5000 podpisami i dała powód do agitacji za przywróceniem kary śmierci i kary chłosty.

Liczne zgromadzenia ludowe miały już miejsce w niemieckiej Szwajcarii, na których uchwalono przywrócenie kary śmierci. Przeciwnicy tej agitacji wywołują także zgromadzenia i miewają wykłady, w których dowodzą barbarzyństwa kary śmierci, lecz ruch za jej wprowadzeniem jest tak silny, iż niewątpliwie przywrócenie zostanie.

Na sejmie przedmiot ten był już dyskutowany i zapadała uchwała polecająca rządowi, ażeby petycje nadesłane zbadał i w marcu na sesji nadzwyczajnej przedstawił odpowiednie wnioski.

Francuskiej Szwajcarii jeszcze się agitacja za karę śmierci nie udeiliła. Druga niezmiernie także silna agitacja w sprawie subwencji mającej się udzielić kolejom alpejskim a mianowicie kolei żelaznej Gotarda, zajmują również Szwajcarię.

Kolej ta łącząca ma środkową Europę z Włochami i jest przedsięwzięciem, wymagającym ogromnych kapitałów, których Szwajcaria sama dostarczyć nie mogła. Zainteresowały się więc dla niego sąsiednie państwa mianowicie Włochy i Niemcy. Sumy jakie dotąd złożono, okazały się niedostatecznymi. Ażeby roboty zaczęły i w znacznej części dokonanej nie zarzucić, postanowili r. b. w marcu trzy rządy, to jest szwajcarski, włoski i niemiecki, wypłacić towarzystwu budującemu kolej Gotarda subwencji 28 milionów franków. Suma ta rozdzielona została w ten sposób, że Włochy mają zapłacić 10 milionów, Niemcy 10, Szwajcaria zaś 8. Ażeby zebrać sumę przypadającą na Szwajcarię, rządy kantonalne w kompromisie, który się odbył latem rozdzieliły 8 milionów na kantony; każdy zaś kanton część na niego przypadającą zebrał na drogę podatku. Ażeby jednak uchwała kompromisarska rządów stała się obowiązującym prawem, musi być oddana pod powszechne głosowanie, które się odbędzie 19. stycznia 1879 r.

Jak w monarchiach konstytucyjnych panujący monarcha udziela prawa, uchwalonego przez Izby, sankcje obowiązująca, tak w Szwajcarii udziela ją lud. Lud wykonywa tu monarsze prawa. Jemu przysługują inicjatywa prawodawcza, i do niego należy prawo sankcji.

Na zażądanie 50.000 obywateli, sejm związkowy musi rozpocząć rozprawę nad zmianą prawa ogólnie obowiązującego; prawo zaś przez sejm uchwalone przejść musi przez próbę powszechnego głosowania, i często bywa odrzucałnem.

Otóż zachodzi teraz obawa, że prawo o subwencji dla kolei alpejskiej może nie otrzymać sankcji ludowej. Gospodarka kolejowa, wyszyskana podobnie jak w Austrii przez „grindorów“ i „rady nadzorcze“, doprowadziła do bankructwa kolejowego. Niezadowolnienie z tego powodu po-

między ludem i skargi na zarządy są powszechne. Od tych skarg nie jest wolne Towarzystwo budujące kolej żelazną Gotarda. Do wspomnianych skarg przylączyło się niezadowolnienie, iż sejm nie wybrał do zarządu związkowego reprezentanta katolików, z którego przeciwnicy kolei Gotarda bardzo zżęcznie korzystają. Jeżeli jeszcze weźmiemy na uwagę ogólny brak pieniędzy w skutek nadzwyczajnej stagnacji przemysłu i handlu, uznac musimy jako uzasadnione obawy co do rezultatu głosowania 19. stycznia.

Rozmaite a niezmiernie liczne w Szwajcarii towarzystwa urządzają zgromadzenia w celu przekonania ludu o konieczności subwencji. Pomiedzy argumentami, których używają, najwięcej trafia do umysłu upartych Szwajcarów honor i niepodległość kraju, który, jak mówią, nie może być wybudowany tej kolei. Szwajcaria nie dała pieniędzy na konieczne, wtedy ukończyłyby ją Niemcy. Niemcom i co zatem idzie, admiralom, którzy by przez swoich urzędników. Posiadać ważnej linii jak Gotarda, nasunęłyby nie jeden powód do mieszania się w wewnętrzne, co dla niepodległości kraju byłoby przyniesie uszczerbek. Jak wypadnie, nie możemy ośmieszać wam donieść.

Ze spraw polskich, donoszą, iż w skutek wyjazdu wielu Polaków do Niemiec, „Towarzystwo imienia Kościuszki“ w tym miesiącu od wielu lat istniało, i jest statecznie rozwiązane. Kilku pozostałych członków oddało do Muzeum narodowego w Rapperswilu akta Towarzystwa, bibliotekę z kilkuset tomów złożoną i przepyszną chorągiew z herbami Polski Litwy i Rusi, którą Towarzystwo otrzymało w darze od Lwówianek w r. 1868.

Mamy tutaj zimę prawdziwie syberyjską. Śniegi zasypały góry i doliny. Wypadły zaś tak wielkie, iż najstarsi ludzie nie pamiętają takiej śnieżycy. Do niektórych domów musieli przerywać drogi w śniegu, wysoki pod same dachy. Od miesiąca jeździmy tatarskimi saniami. Komunikacje poprzerywane. Pociągi jednak na kolejach żelaznych nie uległy przerwie, mnożono bowiem robotników zajętych się ciągnięciem zgarnianiem śniegu z szyn kolejowych. Na wiosnę spodziewają się pustoszących powodzi.

## Głosy z kraju.

(Przełtęga.)

Uciechło! Namietności nieco ostygły. Tylko słychać jeszcze głuche echo zażartej polemiki z powodu wyprawy policjantów na pochodnie lwowskich akademików. Teraz możemy sobie chłodno zadać pytanie: kto sprawca tych rozruchów? gdzie jest ich *causa prima*?

Krew na ulicach Lwowa polała się z winy stanczyków. Piszący te słowa może to dowieść. Może przypominieć im, że od lat kilku ostrzegano ich, błagano, aby nie brali na siebie roli *agents provocateurs*. Może wymienić niektóre artykuły, zacytować wyjątki z nich, na dowód, że zasady i rozumowanie stanczyków prowadziły lud prostą drogą do zaburzeń, że poniewieranie świętych uczuć i odwiecznych praw narodu rozjątrzało szlachetne umysły, nacięło powszechny spokój. Może zacytować pośrednie i bezpośrednie ostrzeżenia, skierowane do tych nieubłaganych wichrychli ducha. Nie tu miejsce na cytacje; lecz gdyby kto ich żądał, może to być niezwłocznie dopełnione.

Krew na ulicach Lwowa polała się z winy stanczyków. A smutnem jest to zjawiskiem, że obóz tej nowej „Largowicy“ mieści w łonie swym potomków znacznych niegdyś a zasłużonych krajowi rodzin, profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, członków krakowskiej Akademii nauk, nauczycieli gimnazjalnych, przewodników młodzieży i wysokich dygnitarzy, liczących się do rodaków, używających szacunku w pewnych kręgach społeczeństwa naszej.

Krew na ulicach Lwowa polała się z winy stanczyków. Nie wchodźmy w to, czy miejscowe władze szlacheckie lub nieśluszną zabroniły niewinnej manifestacji na cześć pośła Hausnera. Nie wchodźmy w to, czy młodzież źle czy dobrze zrobiła, postępując wbrew zakazowi. Dość, że przyszło do uczynnej burdy, a ukrytymi na czelenikami tej burdy są stanczyki. Na nich spada ta krew, na ich sumieniu ciężęć będą mogące z tego zdarzenia wyniknąć następstwa. Gdy rozważniejsi akademicy chcieli odprowadzić kolegów od hausnerowskiej manifestacji, odrzwały się głosy: „Pójdziemy z fakelcugiem choćby tył-

ko dlatego, aby okazać, że nie mamy nic wspólnego ze stanczykami“. Te słowa przyjęto powszechnie oklaskami.

Każdemu, kto zna stosunki Lwowa, wiadomo, iż nazwa stanczyka stała się dziś jednoznaczny synonimem z największą obelgą. Niedawno jeden młody człowiek uderzył w twarz kolegę za to, że go nazwał stanczykiem, a nazwiska członków tego stronnictwa, będącego zakazem, narodu, znane są wszystkim. Powarzą je niema potrzeby. Im więcej ich organom: *Czasowi*, *Przeglądowi Krakowskiemu*, *Przeglądowi Lwowskiemu*, tudzież innym czasopismom w tym samym duchu redagowanym, zawzięcie naród dzień 16. listopada krwawymi głoskami w dziejach Lwowa i w dziejach Polski zapisany.

Co robią Stanczycy? Z jakich składają się żywiołów?

Od lat dziesięciu warcholy tego stowarzyszenia wawelskich smoków zięjących jadem na wszelkie znaczne i wznoście uczucia, drażnią naród.

W obronie Chrystusa, którego nigdy świątobliwy nasz naród nie znieważał, stanęli bezbożnicy; w obronie religii faryzeusze; w obronie kościoła, dla którego uległość Polski za wzór służyć może, stanęli ludzie nigdy na mszy św. nie widziani, albo życiem swoim hańbiący owczarnię Chrystusową; w obronie moralności — liberyni i wszechcienicy; w obronie ojczyzny — odstępcy; w obronie szlachty — parwenjusze; w obronie wolności — płaszczyzący się niewolnicy; w obronie zasad — chorągiewki; w obronie spokoju — burzyciele; w obronie jedności i zgody — namietni, niepoprawni *turbatores chori*.

A kto do nich nie należy, ten okrzykiem jako wróg Boga, wróg Chrystusa, wróg kościoła, wróg ojczyzny, wróg pokoju! I mniemają ci komedjanci, którzy nie wstydziły się przybrać na siebie rolę i miano pajaców, że zdolają oszukać naród deklamacją, frazeologią i sofizmami swymi!

Wstrętną jest historia tego stowarzyszenia, a ważniejsze epoki tej historii zaznaczone są faktami, które pamięta każdy.

Nie wymieniamy nazwisk na ten raz. *Nomina sunt odiosa*. Przypomnijmy tylko, że przez dziwną nieologizację w połączeniu z oburzającą obłądą, pierwsze zawiązki tego stronnictwa powstały z ugrupowania się w jeden zastęp ludzi, którzy w swoim czasie należeli do najczynniejszych agitatorów, do wielu tajnych stowarzyszeń, nawet do powstania 1830 roku, zarówno jak do Listopadowego 1830 r. Byli tam rewolucjonści, radykałsi, najsukcesyjniejsi demagogowie, wrzescie znakomici niegdyś patrioci. Nie zwyczajnie na zasady, dla których niejednemu z nich część życia poświęcił, lub krew przelewał, odstawili od tych zasad i zastrzygli pióra w celu poniewierania wszystkiego, co świętem jest dla każdego uczciwego człowieka; wszystkiego co nawet wróg szlachetniej myślący uciech i uszanować umie.

Zaczęto najprzód od potępiania każdego oporu przeciw przemocy, każdego krzyku bólesci wyrwywającego się z piersi przytłoczonej żelazną pięścią błądzącej siły. Jeden z głównych członków tego stronnictwa, chociaż sam brał udział w powstaniu 1830 r., chociaż należał w młodości do najczynniejszych konspiratorów, chociaż tułał się na wygnaniu i w h-dził do składu emigracji, chociaż sam wyprowadził syna do powstania 1830 roku, wyrzekł pamiętne słowa: „Powstanie listopadowe było głupstwem, a powstanie 63 r. roku zbrodnią“. To dostatecznie charakteryzuje dobrą wiarę tego stronnictwa, które uważa takie zdanie jako swoje *credo*. Był to punkt wyjścia do wszelkich pocisków, miotanych na każdego, kto w jakikolwiek sposób pośredni lub bezpośredni wziął udział w walce o niepodległość. Nie było to hasłem do wypowiedzenia wojny całemu narodowi?

Następnie, członkowie tego stronnictwa zaczęli rzucać obelgi na największych bohaterów narodu, a okrywać śmiesznością zapale i ofiary. Nie przebaczone ani Kołłątajowi, ani Kościuszkowi, była „awanturnicza burda“, konfederaci „zgrają awanturników“, sejm czteroletni „nieodrzeczna polityką“, konstytucja 3. maja „niepraktyczna mrzonką“, legiony Dąbrowskiego, Kłaziewiczza „zbiorowiskiem zapaleńców!“ Gdyby nie więcej nie wychodziło z pod pióra stanczyków, tylko takie rozumowania, to byłoby już dostateczną prowokacją, wywołującą w narodzie zgrozę, oburzenie, szlachetne a nawet nieszlachetne uczucia jak złość, nienawiść, chęć zemsty. Taka jest natura ludzka!

## Kronika wiedeńska.

Chwile przedświąteczne i ostatnie dni roku, poruszają żywo falami ludności stołecznej. Po ulicach tłumno, a przed wystawami wszelkiego rodzaju sklepów, *ad hoc* odwiezionymi, ustrojonymi i bogato wyposażonymi w najrozmaitsze *Weihnachts- i Neujahrs-Geschenke*, mnożą się ciekawych, z których przynajmniej połowa należy do szczęśliwych, mających choć obdarzać lub być obdarzonymi. Co krok spotyka się niosących lub wiozących chojny, ba, całe drzewa szpilkowe, na których nikt nie prawie świeża zieleń gałęzi wśród różnokolorowych girland, festynów, świeczek, — a co najwzajemniejsza — wśród podarunkowych wisiorków, jakie za chwilę będą spełnieniem życzeń, małych i — dużych dzieci...

Ten obrazek chwilowego bodaj szczęścia, na penumie cieńszych trosk i stereotypowych narzekaniach na ciężkie czasy, mile robi wrażenie. Siła zwycięży i wrodzona każdemu pociechu człowieka, choć, urzeczywistnienia życie drugą a czło i sobie samemu, powstrzymuje samolubne zapędy zbytków, bierze górę nad przesadą i nie raz o szczędności; zwycięża nałóg skąpstwa, a nawet samą biedę, do wykonania tej cnoty, cudownym jakim sposobem podwiga... W tem cały, tak rzekomy urok kolęd...

Tutejsze liczne towarzystwa dobroczynne zasługują się nie mało na tem polu, a żywa, bo uczynkami stwierdzona, jest ich cnota, — żywa pamięć o tych, którzy na całym szerokim świecie, nie mają bratniego serca i przyjaźni do uciśnienia doni. Pod tym względem nie jedno miasto może pozazdrościć Wiedniowi, bo też rzeczywiście ma on i wiele chętnych naśladowców przykładów Samarytanina. — Bardzo częste bywają tu składki, kwesty, bazy, przedstawienia amatorskie i koncerty na cele dobroczynne, a pod względem osiągniętych rezultatów, udają się wszystkie tym podobne zapasy czynnej miłości bliźniego.

Nowe źródła przybyszą jej z porą karnawałową. Do nich należą balety, w jakie tegoroczne zapędy będą, jak się zdaje, sownie obitawo. Do pierwszorzędnych i najbardziej świetnych, należy bał tak zwany „polski“, czyli jak Niemcy ohrzeczili „der grosse pol“, to na nim je-

dynie, występuje w całym swym wdzięku okazały nasz taniec narodowy.

Dowiaduje się, że za staraniem członków „Ogniska“ zawiązał się już komitet „bału polskiego“, który ma się odbyć w salach Towarzystwa muzycznego. Czysty dochód z tego bału przeznaczony w jednej połowie dla biednej polskiej młodzieży szkolnej, w drugiej zaś na korzyść wdów i sierot po poległych żołnierzach z pułków galicyjskich, w ostatniej oklappacyjnej wojnie. Cel, jak widzicie, piękny, to też trudno przypuścić, ażeby nie tylko stolica Austrii, ale i kraj nie popieszył chętnie z poparciem moralnem i pomocą materialną. Bałe polskie odbywają się zwykle pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika; sądzę więc, że i tym razem dostojny opiekun i przyjaciel Polaków, a za jego przykładem liczny szereg rodzin arystokratycznych, przyłączają się ze swej strony do powodzenia tego filantropijnego przedsięwzięcia.

Wspominawszy powyżej o „Ognisku“, muszę wobec całego kraju złożyć wyraz uznania dla kierunku, rozwoju i osiągniętych pomyślnych rezultatów przez owo pociechu Towarzystwo młodzieży polskiej w Wiedniu.

Dosyć byłby jednakowym tylko uczestnictwem sobotnich, literacko-muzycznych wieczorków „Ogniska“, by go całem sercem pokochać i wszelkimi siłami wspierać. Nie potrzebuję dodawać, jak miłym jest dla nas starszych widok młodych towarzyszy, zdających się stale i wytrwale do wykiełkowanego, jakim jest: łączność, praca i nauka całej młodzieży polskiej w Wiedniu, a nadewszędzie, podtrzymanie w niej i krzepienie ducha narodowego. Dzięki zasadom wyznaczanym przez „Ognisko“ a strzeżonym i wykonywanym przez wydział tegoż; dzięki zaś szczególnemu staraniem członka honorowego, p. rady Piusa Twardowskiego; rozdziłał, jaki do niedawna jeszcze istniał pomiędzy technikami polskimi a Ogniskiem, zaczyna się zwolna zwracać, a da Bóg, zniknie wkrótce do szczytu. Z prawdziwą przyjemnością zapisuję tu, że dla uczczenia bytności p. Kornela Ujejskiego, honorowego członka „Ogniska“, na jednym z wieczorków, z ogólnej liczby 70 członków Stowarzyszenia techników polskich, około 30 wstąpiło do „Ogniska“. Reszta pójdzie niebawem za ich przykładem, z wyjątkiem chyba kilku nielicznych, zapożyczających rozmyślnie obowiązki młodzieńca polskiego, poświęcającego się nauce lub pracy w obcym mieście.

Wieczorek, urządzony na cześć Ujejskiego, odznaczał się wielce doborowym programem. Na szcze-

gólną uwagę zasługują pp. Jan Kremer (pianista) i Kochanowski (skrzypek). P. Feliks Sikorski wykonał po mistrzowsku „Ustęp z powieści sybirskiej“, co mu zjednalo nietylko buczny poklask licznych słuchaczy ale i uznanie i podziękę samego autora.

Z odczytów mianych na poprzednich wieczorkach, wymienię tylko ważniejsze: „O powstaniu listopadowym“ (F. Sikorski); „O bitwie grunwaldzkiej“ (dr. Al. Papée, ze stanowiska historycznego, ak. Styka, ze stanowiska artystycznego); „O zjawiskach wulkanicznych“ (Wł. Szajnoch). — Część muzyczną wypełniają pp. Kremer, Kochanowski, Poniński, Ambroz, Tebrorznicki i Lilienfeld, — część wokálną pp. Borkowski Dunin, Berson i chórzęci. — Część deklamacyjną pp.: Sikorski, Błotnicki, Stefanowicz, Styka. Komisja specjalna, urządzająca wspomniane wieczorki, dobrze się zasługuje Ognisku.

Na dowód serdecznego koleżeństwa, jakie panuje w Ognisku, wspominać tu o uczcie, danej na cześć byłego przewodniczącego, p. Jana Kremiera, przy której to sposobności wręczył mu towarzysze na pamiątkę srebrny puhar ze stosownym napisem.

Połączenie się techników z Ogniskiem pobogostawiał Kornel Ujejski namaszczonego słowem, wysuwając pod hasłem: „Razem młodzi przyjaciele“ wszystkich obecnych do pilnego pielęgnowania tożnizna miłości ojczyzny i bratnich uczuć; p. Twardowski zaś, nawołując do jedności młodzieży polskoliteńskiej, rusińskiej i semickiej, na pamiątkę dnia 14. grudnia b. r. zawiesił na ścianie lokalu, ofiarowaną przez siebie fotografię obrazu Matejki „Unia“ Lubelska z deklacją, uwieczniającą i wyz wspomnianą datę i powyższe słowa z manifestu Adama do młodzieży.

Miejmy nadzieję, że słowo ojca-proroka stanie się ciałem i mieszać będzie między młodzieżą całej Polski.

Darujcie, że może zbyt obszernie rozpisalem się o „Ognisku“, ale radym z duszy, zainteresować niem żywo i kraj i tegoż instytucję, w czem już piękny dąży przykład poseł Otton Hausner przyrzeczeniem publicznego odczytu (w języku niemieckim) na korzyść Ogniska!

Wracam tedy do spraw ogólnych, lecz i tu na pierwszym miejscu kładę rzecz polską, zajmującą ogół. Mam na myśli „Bitwę pod Grunwaldem“ Matejki. Zaledwie tutejsi powołani i niepowołani krytycy, zaledwie obiem na to aredyżowało a już go i oceńni i pospieszyli do swych domów by czym przedrzeć na papier uczucia, jakie zapanowały w ich piersi na widok uwiecznionej po mistrzowsku jednej

karty z dziejów kultury niemieckiej i barbarzyństwa sarmackiego. I polaty się na papier całe potoki żółci, zapaści gniewu i nienowta. Ze za tam obryzmieć pnie jak „Grunwald“ Matejki, mogą się znaleźć drobne usterki, to zapewne nikogo nie zadrwi. Gdyby więc szanowni *par excellences* znawcy wiedeński byli raczyli zająć się niemi z godnością i spokojem, byłoby na polu krytyki niemal położyły zasługę; rzuciwszy się zaś na całość z wielokroć i zemsta, a co bardziej ośmieszającą takową, okryli się tylko samą śmiesznością, budząc w beztrośnym czytelniku jedynie litość lub wzgardę. Niewiedzące wziąć na siebie zadanie warszawski *Przegląd Tygodniowy*, odpięając rązy niemieckie, ciska na Matejkę. Tam, gdzie taki p. B. K. Schembera, a rozmaite, stawiane przez siebie pytania, jak np. p. „Czy dzieło Matejki robi na widzu jakie wrażenie? Czy świadczy o postępie artysty? Czy może się komukolwiek podobać?“ odpowiada sam przecząco; tam nie powinno być zadziwić nikogo, gdyby na jedno jeszcze pytanie: „Czy bitwa pod Grunwaldem i Tannenbergiem w ogóle jest obrazem?“ odpowiedział p. Schembera także: „Niet!“ Jeśli p. Schembera także się zna na malarstwie jak na muzyce, kiedy rozprawia o wagneryzmie, jak ciemny o barwach; to niech na próżno nie kusi się do wyzn, na których stanęli Matejko i Mosnizko, bo sława jego ocen krytycznych nie przeważa pamięci nawet Straussów i Fohrbachów i zwykłych niewolników pedzla i palety.

Dzienniki tutejsze zajęte kruciatą wyłącznie przeciw Matejce, zapominają czy nie chciały już rzucić się na drugiego Polaka, J. Brandta, którego obraz „Obóz polski“ wystawiony od niedawna w salach *Kunstvereinu*, dość licznych ściera tam widzów.

Z artystów muzycznych polskich, zapowiadają przybycie do Wiednia Henryka Wieniawskiego. Ciekawym, czy p. Schembera odsadzi i jego do wszelkiego mistrzostwa?

Z koncertów na cele dobroczynne, o których na wstępie niniejszej kroniki wspominałem, wymienię tu ostatni, urządzony za staraniem hrabiny Wilkenburg-Almasy w małej sali towarzystwa muzycznego. Iżnca a doborowa publiczność okryła bczną oklasków hr. Almasy za precudowne edpiwanie dwójki piosnek: *La Solitaire* z malodziej skich Saint-Saens'a i *Le retour des promies* Desauers'a. Niejedna artystka z profesji mogłaby pozazdrościć młodej a nadobnej dyktantce i głosi i szkoły i ucznia.

Kwartety Hellmesbergera; koncerta skrzypka Friedberga i pianisty Löwenberga, a szczególnie czwarty koncert filharmoniczny, poświęcony Mozartowi i Mendelsohnowi, zapełniły ostatnie wieczory.

Teatra przepiełnione kadorazowo. „Niuche“, „Bébe“, „Le petit Duc“, „Prinz Methusalem“, „Fleidermaus“ i „Fatinizta“, ustąpiły na chwilę z repertuaru, a Wiedeńscy zachęcający się natomiat balu, ledzińczą muzyką J. Straussa w operetce „Ciuciubabka“ (Blindukh). Z przedstawień poważniejszych, zapisuje tragedję, osnutą na tle politycznem Saar'a, pod tytułem „Obaj de Witt“ odegrał niedawno w teatrze dworskim z wielkim powodzeniem i ku powszechnemu zadowoleniu.

Nową, srebrną gwiazdą na horyzoncie nadzwyczajnej wielkiej opery, jest panna Bianca Bianchi. Wystąpienia jej w „Hugenotach“, „Lenci“ i „Faustie“, są jednym ciągiem tryumfów i wprowadzają w zachwyt Wiedeńczyków, do jakiego zdawali się nie być już zdolnymi; tak bardzo zepsuły ich pp. Patti, Nilson, Lucca, Murska.

Ringtheater, dawną operę komiczną, przyspasiabają i urządzają do nowego rodzaju przedstawień, jakie angielskie towarzystwo pantomim „The Phoebes“ ma tam z dniem 26. bm. rozpocząć. Będzie to niejako rywalizacja z cyrkiem Renza, który ściągą tłumy widzów na widowiska „la „Juhusz Cezar“, „Igrzyska chińskie“ itp.

Innego rodzaju igrzyska, wyprawiają już sami Wiedeńscy — na lodzie. Zima tegoroczna sprzyja temu sportowi, to też mnożono miłośników poświeca się mu, zwłaszcza przy dźwięku muzyki i w oblasku światła elektrycznego...

Na wspomnienie o świetle spostrzegam się w sam raz, że niebawem pierwszy promyk gwiazdy wieczornej, zawezwie domy polskie do wilynego obchodu święta Bożego Narodzenia. Czas więc i miue zakończyć już tę przedługą pisaninę i pójść przełamać się z bratnim druhem przyslanym nam z Warszawy i Lwowa opłatkami. Pierwej jednak niech mi wolno będzie, podzielić się z wami a przez was z ojczystym krajem, tem, co do końca życia nie prz



Ziarna najstraszniejszego rozdrożenia rzucono. Stańczycy nie poprzestali na tem. Jadli swą sierdowal na emigrantów, którzy od 1868 roku zaczęli się do Krakowa i całej Galicji, dzięki ustawom swobodniejszym, dozwolającym im oddychać w tej części zabranego kraju naszego; wreszcie w nadziei znalezienia chleba gród braci.

Zastanawiamy się nad tem, kiedy to się działo? Kiedy zaczęły się owe podżuwania stańczyków na emigrantów? Nie tu miejsce, w krótkim, pobieżnym artykule, rozprawić o przyczynach, o skutecznosci lub szkodliwości powstań. Bierzmy rzeczy po prostu. Nie mówmy o potrzebach ducha; mówmy o potrzebach brzucha. Zastanawiamy się nad tem, iż w owym czasie większą część emigrantów z 1863 i 64 roku literalnie marła z głodu.

Wiadomo, że margrabia Wielopolski kilkanaście tysięcy młodzieży skazał na śmierć w oremburgskich batalionach i na Kaukazie, za to że śpiewali po kościołach, prosząc Boga o wywołanie ojczyzny; a śpiewali i modlili się z uwolnienia papieża i biskupów. (Gdyby temu kto śmiał zaprzeczyć, możemy na nowo przypomnieć ten fakt ogłoszeniem allokacji Ojca św. i listów pasterskich). Wiadomo, że do tego niesłychanego w dziejach ludzkości wyroku, znanego pod nazwą „branki“, nie rewolucyjny duch w Warszawie doprowadził, lecz przeciwnie ów wyrok rozbudził rewolucyjnego ducha i wywołał powstanie styczniowe; tem zaś, gdy ogłoszono w dzienniku urzędowym, że młodzież całego Królestwa szła do wojska „z największą ochotą“. Krótko mówiąc, pierwotną przyczyną najbliższą powstania 1863 roku był margrabia Wielopolski.

Gdyby trzymano się polityki hr. Andrzeja Zamojskiego, gdyby jego planom nie opierał się Wielopolski, gdyby w Petersburgu słuchano namiestnika księcia Gorczakowa, który doradzał, żądając uczynienia sprawiedliwym żądaniom narodu; gdyby Muchanow, dyrektor spraw wewnętrznych nie rozsyłał tajemnych okólników (w marcu 1861 r.) poduszających wojskiem przeciw szlachcie, z instrukcjami dla obwodowych naczelników zachęcającymi do wywołania rzezi; gdyby po śmierci Gorczakowa (30. maja 1861 r.) nie przysłało na jego miejsce dzielnego idoty generała Suchozaneta; gdyby urzędowa odezwa rządu moskiewskiego, wraz z dziennikarstwem, nie siliła się dowodzić Polakom, że ojczyzna Giedymina, Jagiełłów, Rejtana, Kościuszkę, Czackiego, Bohdana Zaleskiego, Czartoryskich jest „Rosją“; gdyby zacnych zamiarów szlachetnego Lamberta, namiestnika po Suchozanecie, nie paraliżowała „staro-ruska“ partja złożona z takich okrutników jak: Gerstenzew, wojenny gubernator Warszawy, jak Krzyżanowski, Płatow, Trepow itp., gdyby nie zamykano kościołów, szkół, teatrów, niewątpliwie pomimo tylu okrucieństw popełnionych nad bezbronniymi w ciągu dwóch lat, nie byłoby przyszło do takich następstw, które sprowadziły do Warszawy państwa ideologów Wielopolskiego a wreszcie, jako nieunikniony wynik jego polityki — powstanie.

Bądź co bądź, młodzież z całej Polski w granicach 1772 r. jedna z własnej woli i z przekonania, druga z musu, inna za namową starzych lub porwana powszechnym prądem, zacięła się w szeregi powstańcze. Było między powstańcami bardzo wielu takich, którzy r. 1863 roku nie mieli więcej nad szesnastka lat. Nie mówmy więc jeszcze dobrze sobie zdać sprawy z tego co czynili zamierzali. Wiedzieli tylko, że trzeba było Moskale; a czem i jak? o to nie pytali.

Gdy po upadku powstania, emigranci z 64 r. napłynęli do Szwajcarii i Francji, przyjęli zostali z największym zapalem i szczerą gościnnością. Rząd szwajcarski, wyjąwszy dwóch czy trzech bardzo ubogich kantonów w górach, naznaczył podatek dla polskich emigrantów, uchwalał przez gminy i obowiązujący każdego obywatela rzeczywistopolite. Utworzono komitety dla dostarczenia im pracy. Dzienniki francuskie na wysocy otwierały kolumny dla zbierania składek na emigrantów. *Le Siecle* zebrał sto kilkadziesiąt tysięcy franków; *Opinion Nat* ostatek sto tysięcy franków. Anglia z równą gorliwością zajmowała się wygnańcami. W tym kraju wszystkie niemal kobiety do najwyższej arystokracji należały potworzyły stowarzyszenia dla zbierania ofiar *for the wounded Poles* (dla rannych Polaków).

Pomimo to, szwajcarskie dzienniki podały spis samobójstw, z którego okazało się iż w ciągu lat czterech, między emigrantami przypadało jedno samobójstwo każdego miesiąca w przecieciu. W Paryżu zaś było we trzy lata po powstaniu czterystu kilkadziesiąt wychodźców, którzy mogli zarobić tylko 20 centimów dziennie, a tyłuż co mieli 12 do 15 franków (około 6 guldenów) miesięcznie. Tłumy emigrantów nie miały ani chleba ani pracy. Między nimi byli ludzie z wyższym naukowem ukształceniem. Spościewali się otrzymać posadę „za parę lat“. Żyli na kredyt u Francuzów, czekając zmiłowania Boga.

Ci tedy i inni, jak powiedzieliśmy wyżej, zaczynają sięgać się do Krakowa i Galicji w 1863 roku. Cóż roku *Czas*. Wskazuje ich na proskrypcję!

Jeden z redaktorów tego pisma, uważany za bardzo solidnego katolika, szczerzy w pewnych sferach, pogardzany przez ludzi uczciwych, doradza wypędzenie z Galicji „proletariatu inteligencji“. Za jego przykładem pisze

brozurę, z podobną radą, pewien „bardzo poważny obywatel“. Za nim idą inni. Towarzystwo pomocy narodowej wysydzają dzienniki i czasopisma stańczyków. Tęgo systemu podżuwania na emigrantów, których nazywają „cudzoziemcami“ — „obcokrajowcami“ — „zawołakami“ i t. p. trzymają się dotąd: *Czas*, *Przegląd Krakowski* i *Luowski*, słowem tak zwane czasopisma rozsądne, umiarkowane i katolickie!!! Sejm nie stara się o obywatelstwo dla rodzonych braci, dzieci jednej matki!!! Emigrant polski w Galicji jest parjasem na własnej ziemi!

Od pojawienia się „Teki Stańczyka“ zaczyna się propaganda najniebezpieczniejszych zasad, najniebezpieczniejszych brzydów. Zaczynają przesładować najlżejszy edien szlachetnego uczucia; wysydzają zapak, miłość ojczyzny, część bohaterów i wieszaków w naszych. Zaczynają się w imię uniwersytetu jagiellońskiego i imieniu akademii, mowy rehabilitujące odstępców, wielbicieli Katarzyny II. Zaczynają się prelekcje o „nadmierzaniu“. Największa bezczelność nazywa się w sofistycznie stańczyków „cywilną odwagę“; największy absurdum „osobistym przekonaniem, godnym poszanowania“. Zacieklność tej frakcji dochodzi do takiego zaśpiepiania, iż potępią wszelki ruch wyłączenia nawet przemysłowy; intrzygą przeciw urzędowi wystawy rolniczo-przemysłowej we Lwowie. Piszą artykuły takie, iż czytelnik mimowolnie zapytuje siebie: czy to na serio? czy to wyszło z pod pióra jakiejś kongregacji warjatów? Podobnych artykułów dostarcza *Czas* prawie codziennie, a *Przegląd Luowski* raz na miesiąc. Nakoniec wymyślają sławny wyraz: „szlachetna denuncjacja“, z taką logiką i z takim czołem, jak gdyby kto powiedział: „nikczemna cnota“ albo „zaczna podłość“.

Smutne to, czarne karty bieżących dzieł naszych dla przyszłych pokoleń! Co to za zścieście na ten raz, że nasz język nie jest rozpoznany między cudzoziemcami! Przyszłoby spłonąć ze wstydu za takich „rodaków“ i taki kierunek oświaty u nas. A co jeszcze smutniejsze, iż są obywatele w Galicji, którzy też tak zwane „partje krakowską“ uważają za „najgodniejszą reprezentację kraju, pełną powagi i taktu!“ Kołowacizna, nędza umysłowa dalej dojść nie może. „Lecz narodu duch zepsuty, to dopiero bólów boli!“ Niczem moskiewskie knuty w porównaniu z knutami stańczyków. Szczęście, że to niewielka, zgangrenowana narosć, która wprędce sama odpadnie. Wychwalają oni solidarność swoją. Któż nie wie, że solidarność jako zasada jest cnota? Ale solidarność w złem przeradza się w zbrodnię. Część narodu, zdrowo i trzeźwo myśląca, niechże się ma dobrze na baczności! Niech starzy i młodzi pamiętają o tem, że „system drażnienia“, jaki przybrała ta frakcja, nie jest czem innem, tylko narzędziem zarówno nieprzyjemnym rządowi całego państwa Austriackiego, jak naszym najbliższym „narodowym interesom“, — że on wywołuje rozruchy irytującą namiętności, a więc sprowadza klęski, przeszkadzając spokojnej pracy. Niech pamiętają, że na dnie zasad i tendencji stańczyków — panslawizm i Moskalka.

## Administracja Bośni.

Już kilka razy donosiliśmy o statuście organizacyjnym, który przez br. Filipowicza został uchwalony. Według *Nowej Prasy* obejmuje on cztery działy: 1) polityczną organizację kraju; 2) statuty gminy; 3) urządzenie reprezentacji powiatowych i okręgowych; 4) prowizoryczną organizację sądową. Co do pierwszego punktu Bośnia i Hercegowina została podzieloną na 6 obwodów i 47 powiatów. Powiatem rządu naczelnik powiatowy, obwodem starosta. Bardziej rozległe powiaty mają nadto eksponowanych komisarzy pod tytułem *ma duri*; ale podlegają oni naczelnikom powiatowym. Starosta obwodowy nie jest właściwie drugą instancją, lecz czuwa tylko nad pewnymi instytucjami, utrzymywaniem kosztów obwodów, jako nad gościniami, szpitalami i ma nadzór nad naczelnikami powiatowymi. Ostatnią instancją jest rząd krajowy w Serajewie, który się składa z trzech części: zarząd polityczny, sądownictwo i skarbowość. Statut gminy nadaje gminom wielką autonomię. Wydział gminny i naczelnik gminy pochodzą z wyborów. Gmina ma prawo na pokrycie swoich potrzeb rozpisywać podatki do podatków. Reprezentację obwodową i powiatową są korporacjami autonomicznymi również z wyborów pochodzącymi, ale z wyborów pośrednich. Reprezentacja taka zbiera się na posiedzenie tylko raz na rok pod przewodnictwem naczelnika powiatowego.

Co do sądownictwa, to w każdym powiecie politycznym ma być sędzia, w siedzibach obwodowych sądy kolegiałne dla spraw karnych i cywilnych, a w Serajewie sąd wyższy. Analogicznie z tem będzie administracja finansowa urzędowa. Obok urzędów podatkowych w siedzibie powiatu przy każdym starostwie będzie ustanowiony referent podatkowy, a w centrum funkcjonować ma krajowa dyrekcja skarbu. Wszystko to jest dopiero w projekcie. Faktycznie zaprowadzono dopiero tylko dyrekcję policji i organizację żandarmerji. Sprowadzenie przeszło 100,000 wychodźców pod samą zimę uważają za nader niefortunny pomysł. Rząd ma z nimi jeszcze więcej kłopotu, niż poprzednio, bo przecież tych ludzi nie można pozostawić bez dachu i chleba, a o to trudno w kraju zniszczonym. Zbrodniczo rozwija się tedy na niesłychaną skalę. Emigrantom rząd daje subwencje na obdnowę mieszkań i obrobienie gruntów, ale pieniądze te idą poprostu na żywność, i nikną bez śladu.

Według *Bohemii*, w Nowym Bazarze Austria ma mieć tylko prawo załogi. Cywilna administracja zaś będzie całkiem należeć do Turków, którym nadto przyznano prawo trzymania załogi w trzech miejscach.

## Teatr.

(B.R.) Wczorajszy pierwszy występ pani Racheli Pała w „Trubadurze“ Verdiego, spowodował dość liczną a zaciekałą publiczność. Jakkolwiek „Trubadur“ liczy się do dawniejszych oper, przecież to niewyzerpane bogactwo śpiewności, nęci słuchacza, który obnażony już z każdą arjem, rem więcej zwraca uwagę na szęgóły podnoszące grę artystów, na konstrukcję muzyczną... słowem, — wdraża się w głębsze pojęcie sztuki. Do tego wiele się także przyczynia i nowa obsada, z której wypływa zawsze świeże, a w miarę talentu i pojęcia artystów odmienne wyrażanie partji.

Rola Azuceny cyganki, nadzwyczaj wdzięczna — jak wszystkie w tej operze — wspiera się głównie na trzech działach: Arja E-moll i opowiadanie, scena w obozie, i scena aktu IV. W wzięciu. Szczególnie opowiadanie, jest nie łatwo przybyłym szkopolem dla każdej prawej artystki; wymaga bowiem gry nieposłusznej, oraz nadawania w śpiewie każdemu frazesowi odmiennej a odpowiedniej cechy. Debiutantka nie zważając uwagi na te niedobrze potrzebne warunki swej roli, jakkolwiek pragnęła nas przekonać o swych dobrych chęciach (przez nadużywanie akcji) przecież nie osiągnęła celu. Cały akt I., tudzież scena w obozie, w akcie III. przeszły niepostrzeżenie, jako oddane słabo i bez wyrazu; dopiero scena w więzieniu z Maurykiem wywołała parę oklasków tak koniecznie dla debiutantki. Pani Pała przeciw nie jest bez talentu: ma zapak, śpiewa miło i dosyć czysto; jednakże nierówności rejestru, w którym środek jest bardzo słaby, i w którego dole znajduje się kilka dźwięków dość szlachetnych (lecz także słabych), mimo że wparta górną tesseratą, staje na przeszkodzie usłowiowemu artystki.

Przytem średnie tony są cokolwiek nosowe, i gdy na tej rozciągłości głosu śpiewa, mimowolnie przypomina jeden z dętych drewnianych instrumentów. Może być, że niedyspozycja lub zmiana klimatu wiele wpłynęła na niekorzystną grę; dlatego też życzymy, aby przyszłe występy pani Pała, zlagodziły surowość krytyki, i wypadły tak na korzyść sztuki jako i debiutantki.

Pani Bossi (Leonora) i pp. Zakrzewski i Köhler zdobywali po każdej prawie arji zasłużone oklaski.

Pan Köhler po dość długim wycieczku (gdyż pierwsze partie barytonowe są obecnie dublowane) ukazał się nam wczoraj w hr. Luna w cz. 1. swojej świetności. P. Köhler ma dzisiaj jeszcze tak metaliczne g. że każdy baryton może mu po zadośćrość. Jakkolwiek całość niepozostawiała nic do życzenia, przecież najlepiej wyszła scena przed klaszorem, po odpiewaniu której uśmiesiona publika, przywoływała kilkakrotnie zasłużonego artystę.

Pp. Koniewicz i Wojnowski odpiewali swe partie czysto i poprawnie. Chóry śły bardzo dobrze, tylko prosimy aby kowada używane przy chórze cygańskim (akt I. po zmianie) mogły być strojne do tonu C-dur. Z dodatkami takiego stosownie użytego rekwizytu, całość wiele zyskuje.

Pani B. w każdej nowej partji stwarza nam nowe i znakomite pojęte typy; głos, nad którym panuje, potrafi zastosować do wydatnienia wszelkich uczuć, co połączony z wydoskonaloną grą dramatyczną, staje na wysokości zadania, nakazuje widzieć w niej prawdziwą znakomitość, i istota kapłanki sztuki. Wszystkie numery partji, były znakomicie oddane, a szczególnie arja A-dur z aktu II. i „miserere“ sprawiło nieporównane wrażenie. Artystka ta ożywia scenę, podnosi siły swe go uczucia otaczających ją artystów, i wprowadza ich w wyższy polot. Dla tego też, pomimo że rola Azuceny nieodwrótława całości, to śmiało orzekamy, że p. Bossi wczorajszą grą w dwójnasób to przez miłość dla sztuki wynagodziła.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 27. grudnia.

\* Pani Laura Caracciolo primadonna contralto, która w przeszłym sezonie śpiewała w teatrze La Scala w Medjolanie, a przed kilku laty w Petersburgu i Warszawie, przybędzie do Lwowa na występy i prawdopodobnie wystąpi po raz pierwszy w dzień Nowego Roku.

\* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w sobotę dnia 28. grudnia 1878 r. o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Wnioski dotyczące sposobu zaprowadzenia własnego zarządu w czyszczeniu miasta. 2. a) Wniosek w sprawie udzielenia darów z taski; b) p. Kunstfeld Ludwik o przyrzeczenie przyjęcia do gminy lwowskiej. 3. Rekursy w sprawach budowniczych. 4. Wniosek względem oznaczenia opłat targowo-placowych od bydła rogatego i koni na nowej targowicy bydła i tarle dla wołów, tudzież targowicy koni. 5. Wnioski względem ustanowienia posady chemika miejskiego. 6. Wnioski w sprawie przeniesienia targowicy rybnej na plac dawnej rzeki. 7. a) p. Landau Salomon dzierżawca dóbr Błotni o przyznanie wynagrodzenia za poczynione restauracje budynków ewentualnie o zwolnienie go z kontraktu dzierżawy; b) przełożona zgromadzenia SS. miłosierdzia o subwencję na restaurację szpitala.

\* Mianowania. Prezydent ministerstwa jako kierownik spraw wewnętrznych mianował sekretarza ministerstwa Hipolita Sabata i Władysława Krzeczowskiego starostami, komisarzów powiatowych: Jana Jahnera, Józefa Salamona i Kornela

Strassera sekretarzami namiestnictwa, dalej konsepię ministerjalnego Włodzimierza hr. Łosia wice-sekretarzem ministerjalnym i komisarza powiatowego Włodzimierza Kabata konsepię ministerjalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

— W Tyliży schwytano w tych dniach fałszerza moskiewskich rubli, nazwiskiem Józef Loewenstein. Za współpólnikiem jego Hermannem Levy ogłoszono list gończy. Fotografę Loewensteina przesłano policji w Elblagu dla stwierdzenia, czyby tenże nie był jedną i tą samą osobą, która przed niejakim czasem sprzedawała tam fałszywe ruble moskiewskie.

— Fourchambaultowie, komedia Angiera, przedstawiona w tych dniach po 50 raz w „Residenztheater“ berlińskim stała się powodem wielkiej demonstracji. Prezes policji szczyński powołany słać zbyt wygórowanymi względami moralności, zakazał przedstawiania tej sztuki na deskach szczyńskiego teatru. Zakaz ten wywołał nawet interpelację w Izbie deputowanych a akademicy berlińscy chcą jeszcze dobitniej zafantazjować protest swój przeciw tak niefortunnemu zakazowi, wysłali z grona swego deputację złożoną z 70 akademików na ostatnie przedstawienie „Fourchambaultów“. Deputacja „demicka“ po 2 akcie powstała z takimi oklaskami i brawami, którym wtórowała cała publiczność, że aż mury teatralne się trzęsły a bukiety i wieńce posypały się na scenę w takiej obfitości, że artyści zaledwie je wszystkie unieść zdołali. Wywoływani artystów mianowicie pani Claer-Delia i p. Kepplera nie było końca.

## Gospodarstwo przem. i handel.

Wrocławskie Towarzystwo agronomiczne zamierza urządzać we Wrocławiu w dniu 14. lutego r. p. targ na nasiona czyli międzynarodową wystawę nasion gospodarskich i leśnych oraz nawozów. Producenti i handlarze, którzy na wystawę tę chcą przesać próby swych nasion, powinni przynajmniej do d. 25. stycznia 1879 r. podać komisji ogólnej (Saat-Markt-Kommission, Wrocław Grosse Feldstrasse 11 b) gatunki nasion i ilość paczek. Dotąd podobno mało tylko zgłosiło się takich, co w wystawie chcą wziąć udział.

## Telegramy Gaz. Nar. i ostat wiadomości.

Moskale urzędowo zaprzeczają, aby Szyr Al. wiekając z Kabulu, odjechał razem z poselstwem moskiewskiem. Jednakże według prywatnych wiadomości netylko jest faktem, że razem z emirem wyjechało to poselstwo, ale w Berlinie wymieniali nawet imiona tych członków misji, którzy emirowi do Baiku towarzyszą. Jest tam jen. Rasganoff, topograf Benderski, pułk. Malewinski, czechy Uzbeki i jedyński kozaków. Z tymi agentami Moskwy pojechał emir do Baiku formować armię z Turkomanów i ochotników moskiewskich.

Netylko w Charkowie i Petersburgu były demonstracje studentów, ale także w Moskwie, gdzie młodzież uniwersytecka w gmachu szkolnym urządziła tłumne zgromadzenia. Z *Moskowskich Wiadomości* można się jednak domyśleć, że tam policji udało się wytworzyć kontrrewolucję pomiędzy studentami, i pozyskać część ich na swoją stronę. W Odessie nie było demonstracji właściwych, ale tam od kilku miesięcy z rzadką śmiałością rozwijać się publiczna agitacja rewolucyjna, wobec której policja zachowuje się prawie obojętnie.

— Londyn 27. grudnia. Przybył tu poselstwo austro-węgierski hr. Carolyi.

„Standard“ dowiadyuje się, że admiralja postanowiła pomnożyć marynarkę o dwa pancerniki wielowe, i jednego pancernika taranowego do operacji torpedowych.

„Daily Telegraph“ donosi z Kurum 24. b. m.: Kolumna jen. Roberta zamierza d. 27. grudnia obsadzić Kostat.

Wiedeń 27. grudnia. W Gödöllő uwiezono jakiegoś Saksończyka, podejrzanego o zamiar atentatu na cesarza i cesarzonę.

W teatrze hr. Skarbka.

W piątek dnia 27. grudnia 1878.

Po raz trzeci:

## Wróble

Komedia w 3 aktach z francuskiego pp. Labiche i Delacour.

Początek wyjątkowo o godz. wpół do 8mej wieczór.

## Jutro: Emigracja chłopska.

Przyjechali dnia 27. grudnia 1878.

HOTEL ZORZA: J. br. Ritek z Wilna.

HOTEL LANGA: H. Birnbaum z Wiednia. J.

Kahany z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: T. Zarzycki z Choty.

lubie. G. Szaszkiewicz z Przemysła. G. Jedlicka z Stanisławowa.

HOTEL KRAKOWSKI: K. Horodyski z Kolomyi.

HOTEL WARSZAWSKI: J. Pranek z Wiednia. J. Jaworski z Rozdolu.

HOTEL PODOLSKI: M. Hlebowicki z Rohatyna. F. Górski z Hinowic.

t

Lwów, z Izby handlowej, 27. grudnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika . . . 232 — 234 50

„ Lwowsko-Czern. Jaska . . . 121 75 124 —

Banku hip. galic. po 200 zł. . . 248 — 251 —

„ kred. galic. po 200 złr. . . 216 — 220 —

II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. . . 85 50 86 50

„ „ „ 4 „ „ „ . . . 80 40 81 30

„ „ „ 5 „ „ „ . . . 85 50 86 50

Banku hipot. galic. 6 prct. . . 90 50 91 40

Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct. . . 91 50 92 50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct. . . 90 25 91 30

IV. Obligacji za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie . . . 83 80 84 60

Obligacje komunalne Zakł. kr. w. l. 6 . . . 90 — 91 —

Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr. . . 89 50 90 75

Losy miasta Krakowa . . . 14 50 15 50

„ Stanisławowa . . . 21 50 23 50

V. Monety.

Dukat holenderski . . . 5 47 5 56

„ cesarski . . . 5 52 5 60

Napoleonor . . . 9 37 9 41

Półimperjal rosyjski . . . 9 60 9 70

Rubel rosyjski srebrny . . . 1 74 1 81

„ papierowy . . . 1 12 1 14

100 marek niemieckich . . . 57 50 58 30

Srebro . . . 99 50 100 50

Kupony w srebrze . . . 99 25 100 40

## KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń d. 27. grudnia.

godzina 10 minut 44 przed południem.

Akcie kredytowe 233.— Anglo-Austriackie —.—

Kolei Kar. Lud. 232.60 Kolej Południowa 69.50

Unionsbank —.— Napoleonor . . . 9.37/8

Rosyjskie banknoty 1.13 Usposobienie: słabe.

Berlin d. 27. grudnia.

godzina 5 minut 35 popołudniu.

Russ. Bankn. 194.80 Credit Actien . . . 383.—

Lombarden . . . 119.— Galizier . . . 100.50

Rumänier . . . 33.60 Oesterr. Banknot. . . 72.75

Usposobienie: silne.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

Kupuje. Sprzedaje.

5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . . . 85 50 86 —

4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . . . 80 50 81 25

Lwów d. 27. grudnia 1878.

## Pociągi kolejowe.

Ochodzą z Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 28 przed północą

pociąg pociąg; o godz. 4 m. 53 rano pociąg

osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg

mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 39

wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe

pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 5

min. 57 rano, pociąg pociąg; o godz. 11 min. 4

wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 min. 25 w po-

łudniu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano, pociąg po-

spieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięsz-

any, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: o godz. 8 min. 50 z południa, pociąg

mięszany.

## Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 min. 32 rano, pociąg pociąg;

o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz.

11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o go-

dzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m.

29 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Lwowski główny, o go-

dzinie 11 m. 3 wieczór, pociąg pociąg; o godz.

2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po

południu, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 16 wieczór, pociąg

spieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięsz-

any; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Strzy; o godz. 8 min. 35 wie-



